Rok I. WE LWOWIE, dnia 1. grudnia 1892. **Nr. 11.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

ODEZWA.

I. Wśród odwiecznych puszcz brazylijskich, nad bystremi nurtami rzek Iguassu, Rio Negro, Rio Vermelho, Itajahy, Tibagy i innych pomniejszych, wzdłuż wszystkich ważniejszych szlaków i dróg komunikacyjnych stanu Parana) i graniczących z nim departamentów przyległych stanów S. Catharina, Rio Grande i S. Paulo.) rozchodzi się dzisiaj coraz dalej jednolita sieć farmerów polskich; mniej lub więcej kwitnące, stosownie do czasu swego istnienia i położenia geograficznego, wsie te i pomniejsze kolonie rosną powoli lecz stale przez przypływ z Europy i przez napływ do tych osad rozbitków z ostatniej gorączkowej emigracyi. Liczba osiadłych Polaków w samym stanie Parana, rozległym tak jak Austrya, a prawie zupełnie nie zaludnionym, już dziś oznaczyć możemy co najmniej na 60.000. Kolonie polskie są tam zarodkiem przyszłego społeczeństwa nowopolskiego, a dzisiejszy postęp kolonizacyi polskiej w Paranie świadczy, iż żywioł polski, jako dzielniejszy w rolnictwie i przy karczowaniu dziewiczych lasów nietylko od niedołężnych krajowców, ale także i od emigrantów niemieckich i włoskich, nie ulegnie w walce konkurencyjnej, lecz niezadługo już osiągnie tam najzupełniejszą przewagę liczebną.

Od pomocy metropolii zależeć będzie, jak się ono i w jakim stopniu rozwinie pod innym względem. Nie chodzi tu jednak o pomoc materyalną, której ono wcale nie potrzebuje, lecz jedynie o pomoc duchową.

Redakcya pisma naszego otrzymuje ciągle listy z ustawiczną prośbą o polskie książki i gazety. Czyż wobec tego może nasza Redakcya nie pośredniczyć w zbieraniu książek polskich dla szkół i towarzystw polskich w Ameryce południowej? Zwracamy się więc do wszystkich ludzi dobrej woli, by raczyli przesyłać na ręce redakcyi **„Przeglądu Emigracyjnego" Lwów, Ossolińskich 11.** lub **Dra Józefa Siemiradzkiego, Lwów ul. Sakramentek 18.** książki i czasopisma wszelakiej treści nie zbyt specyalne.

W piśmie naszem będziemy naturalnie ogłaszali przyjęcie tych darów i wskazywali, dokąd je wysłaliśmy.

II. Nie ograniczamy się jednak w sprawie przesyłki książek jedynie na wskazaniu brazylijskiej prowincyi Parana i okolic jej bliskich. Otrzymaliśmy list z północnej Ameryki, który zamieszczamy bez komentarza

Szanowna Redakcyo!

Ośmielam się za jej pośrednictwem zapukać do wspaniałomyślności i miłosierdzia braci naszych w starych krajach polskich o mały, a wielkiego dla nas znaczenia, dar wdowi w postaci **jakichkolwiek książek, a szczególnie z dziedziny literatury polskiej**.

Dzięki wytrwałej pracy i poświęceniu zacnego kapłana-Polaka przewiel. X. Dąbrowskiego powstał na wolnej ziemi Waszyngtona **wyższy zakład naukowy polski w Detroit.** Jestto jedyna szkoła wyższa której młodzież może czerpać wiedzę w polskim ojczystym języku. Zakład ten pięknie się rozwija i ma przed sobą wielkie zadanie do spełnienia: ma on ratować język polski, tę najdroższą po religii pamiątkę, jaką emigranci ze sobą ze starej ojczyzny przynieśli. Obok wykształcenia umysłowego w duchu narodowym, ma ten zakład kształcić serce, wyrobić charakter, wpajać głębokie zasady katolicyzmu i przywiązanie do kościoła. Tu mają się wyrobić przyszli przywódcy narodu polskiego w Stanach Zjednoczonych, przyszła inteligencya naszej emigracyi. — Wprawdzie jako obywatele Stanów Zjednoczonych muszą oni władać językiem angielskim, jako zaś Po-

lacy powinni gruntownie poznać język macierzysty, poznać historyą swego narodu i jego literaturę. — Zakład nasz przeto dokłada wszelkich starań, aby wychowańców swoich w tym duchu kształcić, wlać w nich zamiłowanie do rzeczy ojczystych, pokazać im piękność i bogactwo piśmiennictwa naszego, a kiedy młodzież zasmakuje w piękności naszych utworów, to i z sercem przylgnie do tego co polskie.

Ale, niestety, zakład nasz musi walczyć z różnemi przeciwnościami, nawet ze strony tych, od którychby się słusznie mógł spodziewać poparcia. Nie może więc na razie podołać wszystkiemu, nie mając na to odpowiednich funduszów. Najniezbędniejsze wydatki swoje pokrywa z dobrowolnych składek ludu polskiego, lub z ofiarności szlachetnie myślących i o dobro ludu dbałych kapłanów polskich. Nie ma tu biblioteki, jaka przy takich zakładach jest niezbędną i jakiemi się cieszą podobne zakłady w Galicyi. Szczególnie uczuć się daje brak utworów naszych pisarzy. Trzeba się ograniczyć na najniezbędniejsze i stare podręczniki szkolne, a młodzież, która bardzo chętnie lubi rozczytywać się w utworach naszych poetów i prozaików, zmuszona jest zadowolić się nader szczupłą liczbą książek polskich, jakie w zakładzie się znajdują, a są to najczęściej dzieła ściśle naukowe, przeważnie teologiczne, przeznaczone nie dla gimnazyastów, lecz dla teologów. Młodzież zaś tutejsza zrodzona i wychowana na ziemi amerykańskiej, jako dzieci robotników, nie wynosi z domu wcale poprawności języka. A czyż go się nauczyć może, choćby w najlepiej urządzonym zakładzie, bez własnej pracy poza godzinami szkolnemi?

Przeto w imieniu zakładu i w imieniu młodzieży tutaj się kształcącej, podnoszę błagalny głos do serc patryotycznych w Polsce o wspomożenie tej tak ważnej instytucyi jakimkolwiek, choćby najmniejszym **datkiem w książkach.** Znając ofiarność Braci naszych w starych krajach polskich, tuszę sobie, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, lecz że znajdzie się pewna liczba szlachetnych ofiarodawców, którym zakład nasz będzie miał do zawdzięczenia powstanie biblioteki. Przez ten, tak na pozór mały czyn, przysłużą się oni wielce tak zakładowi, jak i całej emigracyi polskiej w Ameryce.

Ratujmy język ojczysty, a przezto uratujemy religię, bo tak długo naród polski zostanie tu katolickim, jak długo będzie mówił po polsku.

Łaskawe datki proszę przysyłać do Redakcyi „Przeglądu emigracyjnego“ we Lwowie.

Z szacunkiem

Ks. Paweł Ćwiąkała,

kapłan z dyecezyi przemyskiej
profesor w polskiem Seminaryum wyższem.

Detroit, N. America Polish Seminary 28. paździer. 1892.

Inne czasopisma krajowe polskie, przychylnie usposobione dla naszego zakładu, upraszam o powtórzenie łaskawe niniejszej odezwy.“

— Usilnie i my prosimy wszystkie pisma polskie o powtarzanie tak naszej odezwy, jak też i tej, którą w formie listu przesłał nam wiel. ks. Ćwiąkała.

Redakcya.

Odkrycie czwartej dzielnicy.

(Ciąg dalszy).

Przyjęcie w Cleveland.

Profesor Dunikowski przybył do naszego grodu 2. października t. j. w niedzielę o 8. godz. z rana, koleją Lake Shore z Chicago Ill. na dworcu kolejowym „Union“ został powitany przcz wydelegowany komitet z grona polskich towarzystw i odwieziony do ob. Orlikowskiego, gdzie pod czas pobytu w naszem mieście zamieszkał.

Wieczorem o 5. godz. po południu zgromadziły się do sali szkolnej wszystkie towarzystwa, a w pół godziny później wyruszyły w następującym porządku:

Sztandary polskie i amerykańskie, orkiestra polska, Rycerze św. Kazimierza, Rycerze św. Michała, Gwardya Kościuszki oraz delegaci Towarzystw cywilnych udali się do domu ob. Orlikowskiego; powiadomiono Szanownego Gościa i ten wyszedł na spotkanie i w tym samym porządku cała świta udała się do tej samej sali, która po brzegi była przepełniona i gdy Szanowyy Gość zeszedł posypały się gromy oklasków.

Po zajęciu miejsca na platformie, poproszony został przez prezesa M. P. Knioła, aby był łaskaw wyłuszczyć powody, dla jakich bracia nasi z Ojczyzny przysłali go do nas, jako posła. Delegat Dunikowski zabrał głos i wyraził się, że kraj nasz rodzinny był tego zdania, iż emigracya tutejsza jest dla kraju straconą; lecz w ostatnich czasach dowiedziano się, że tak nie jest, bo zachowaliśmy dotąd wiarę przodków, mowę rodzinną, poczucie swej narodowości zwyczajów i obyczajów, a stopniowo rozwijamy się, łącząc się w towarzystwa i organizacye, zakładamy kościoły, szkoły, zakłady dobroczynne, czytelnie, bogacimy się pod względem materyalnym i umysłowym, nie zrywając tych świętych węzłów, które nas łączą i łączyć nie przestaną z ukochaną Polskę. Kraj rodzinny doszedł do przekonania, że idziemy ręka w rękę, nie zapominając wśród pracy dla chleba powszedniego o obowiązkach naszych względem Ojczyzny — wysłał więc delegata, ażeby zacieśnił między nami węzły wzajemnej bratniej miłości i zawiązał z nami takie stosunki, jakie kraj ojczysty z emigracyą polską w Ameryce łączyć powinny.

Szanowny delegat oddał naszej clevelandzkiej Polonii to uznanie, iż nie spodziewał się widzieć razem Związkowców ze Zjednoczeniem w paradzie i na sali, oraz zebranych Rycerzy, Krakusów, Kosynierów i cywilnych, wnioskował więc, że wysoko stoją pod względem wiary, mowy rodzinnej, poczucia narodowości i obyczajów — zalecał nam, ażebyśmy słuchali kapłanów naszych, tych, którzy są wzorem księży-patryotów, oraz żeby każdy starał się jak najusilniej zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, bo przez to możemy stanąć na równi z innemi narodami.

Trudno opisać zapał serc, wywołany płynącemi wyrazami Profesora — oklaskom nie było końca, a do ócz zebranych cisnęły się łzy i wszyscy utwierdzali się pod wpływem jego słów w polskiej wierze, nadziei i miłości.

Następnie przemawiał ob. S. Małkowski, który w swej mowie przedstawił Polonię Clevelandzką, założenie kolonii pod nazwą: Warszawa, Kraków i Poznań, oraz wszystkie towarzystwa polskie, istniejące w naszem mieście.

Prezes zebrania poprosił W. ks, B. Rosińskiego do dania odpowiedzi Delegatowi w imieniu obecnych. Wielebny mowca wywiązał się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Przedstawił dzieje naszej emigracyi, mówił o trudnościach, jakie my tutaj na obczyźnie mieli do przezwyciężenia oraz że w naszych sercach nie wygasła i nigdy nie wygaśnie miłość do naszej ukochanej Ojczyzny. Zawież Jej Szanowny Delegacie nasze pozdrowienie — mówił; ze czcią i łzą w oku będziemy o Niej pamiętali i zdaj sprawę przed naszą Polską, że pracujemy tutaj dla Jej dobra, że pozostaniemy nadal Jej dziećmi i prosimy o dalszą opiekę Jej nad nami."

Szanowny Delegat serdecznie podziękował Wielebn. ks. Rosińskiemu i całemu zebraniu za tak z serca pochodzące słowa.

Mowy pojedyńczych mowców przeplatała nasza dzielna orkiestra polska pod przewodnictwem p. J. Inskiego, oraz śpiewy naszej dziatwy ubranej w narodowe stroje, za co należy się uznanie naszemu nauczycielowi p. Konkolewskiemu.

Po posiedzeniu, które się zakończyło o godz. 8. min. 45, Wiel. ks. B. Rosiński poprosił Szanownego Delegata do swego domu, gdzie w gronie licznego zastępu Związkowców i Zjednoczenia, podejmowano naszego Gościa ze staropolską gościnnością.

Dr. Dunikowski w Cleveland nie próżnował. W ciągu paru dni poznał wszystkich przewodników tutejszych parafii, odwiedził nasze redakcye, zwiedził znaczniejsze fabryki i zakłady, w których Polacy są zatrudnieni. Słowem starał się poznać nasze życie ze wszystkich stron i w możliwie drobnych szczegółach. *„Ojczyzna"*.

Przyjęcie w Pittsburgu. (Pensylwanii).

Mimo, że Dr. Dunikowski zabawił w naszem mieście tylko niespełna 3 dni, — gdyż resztę czasu poświęcił na zwiedzenie kopalń i fabryk w okolicy,— to przecież komitet wybrany z łona Towarzystwa polskich przemysłowców dołożył wszelkich starań, aby szanownemu gościowi ułatwić jego trudne zadanie studyowania stosunków tutejszej emigracyi i uprzyjemnić pobyt w naszem zadymionym grodzie.

Dr. Dunikowski przybył do Pittsburga 5. paźdz. o godz. 3 popołudniu, i znalazł już na dworcu najserdeczniejsze polskie przyjęcie od komitetu, na którego czele stał nasz powszechnie szanowany i ceniony lekarz dr. Sadowski. Komitet odwiózł drogiego gościa do hotelu Monongahela, — w którym przygotowano dla niego okazałe apartamenta z widokiem na rzekę i okolicę. Wieczorem zgromadziło się w hotelu liczne grono najpoważniejszych obywateli polskich, którzy przy wspólnej serdecznej biesiadzie informowali Dra D. o tutejszych stosunkach. Przybył także konsul austro-węgierski, który ofiarował drowi D. swoje usługi.

Następnego dnia zwiedził dr. D. w towarzystwie dra Sadowskiego obie parafie polskie św. Wojciecha i św. Stanisława, w których złożył wizytę naszym proboszczom, następnie z wielkiem zajęciem przypatrywał się pracy polskich robotników w tutejszych olbrzymich fabrykach i oglądał polskie domki wznoszące się coraz to w większej ilości na górze nad miastem. 7. października wieczorem odbył się w sali szkolnej w parafii św. Stanisława wielki massmeetyng, na którym dr. D. przemówił publicznie do zgromadzonych zachęcając ich, aby byli tęgimi obywatelami Stanów Zjednoczonych, lecz żeby przytem nie zapominali ani o naszej wierze ani o naszym jezyku.

Byłoby zbytecznem opisywać jaki entuzyazm wywołały słowa szanownego Profesora. Noszono go na rękach, i prawdziwie przemocą musiał się wyrwać z naszego grona, aby kilka godzin później popędzić koleją „Baltimore and Ohio" dalej na wschód.

Przyjęcie w Baltimore.

Nareszcie przybył długo upragniony gość, wysłannik naszego narodu w Europie do naszej emigracyi.

W sobotę o godzinie 6-tej wieczorem przybył Dr. Dunikowski z Pittsburga do Baltimore, witany przez wydelegowany w tym celu komitet.

Po wygłoszeniu słów przywitalnych przez ks. proboszcza Rodowicza i podziękowaniu ze strony delegata kraju, odprowadzono go do probostwa św. Stanisława Kostki, gdzie Szan. delegat przez czas swego pobytu w Baltimore zamieszkał.

Niedzielę poświęcił Szanowny delegat oglądaniu miasta i odwiedzinom prywatnych osób, a w poniedziałek odbył się wieczorem w sali położonej przy St. Patricks Church na Bank ulicy wiec ludowy, podług następującego porządku.

Na estradzie, znajdował się komitet złożony z Wiel. ks. proboszcza dra Barabasza, przewodniczącego, Wiel ks. proboszcza Rodowicza, ks. Skrętnego, ob. Wł. Welzanta, dra St. Chudzyńskiego, ob. Dziennika, ob. Ed. L. Kołakowskiego.

O godzinie 8-mej wieczorem ks. dr. Barabasz otworzył posiedzenie, przedstawiając licznie zgromadzonej publiczności dostojnego gościa dra Dunikowskiego. Przy tem wypowiedział ks. dr. Barabasz piękną mowę, w której powitał Go w imieniu wszystkich polaków w Baltimore, a po zapoznaniu tegoż delegata ze stosunkami naszej kolonii, złożył urząd prezydującego na temże zebraniu w Jego ręce.

Prof. Dunikowski zabrał głos, wypowiedziawszy bardzo piękną, gorącą, z serca płynącą i patryotyczną mowę, w której objaśnił zgromadzonych, że Polacy w Europie uważali za straconą dla Polski naszą emigracyę i aby przekonać się, jak Polacy w Ameryce żyją i jakie zajmują stanowisko względem siebie i amerykanów, grono polskich patryotów wysłało go do Ameryki, aby zbadał sprawę na miejscu, podał im dłoń braterską i zawiązał z nimi ściślejszy stosunek. Zwiedziwszy znaczniejsze kolonje polskie w St. Zjednoczonych Północnej Ameryki, Delegat powziął przekonanie, iż tutejsi Polacy pracują na polu oświaty i patryotyzmu, budując świątynie Pańskie i szkoły polskie, a nawet przynoszą chlubę rodakom w ojczyźnie. Zważywszy, iż nasza emigracya czyni wszelkie możebne wysiłki, aby dojść

do celu pożądanego, lecz z powodu głównie braku niektórych niezbędnych sił osiągnąć nie może, bracia nasi w kraju postanowili usunąć ów brak, otwierając wyższe szkoły polskie, tworząc odpowiednie instytucye aby polepszyć materyalny byt robotnika i pokazać, iż inteligencyi nam nie braknie, że my również możemy stanąć pod względem stanowiska ekonomicznego i politycznego na takiejże samej stopie jak Anglicy, Niemcy, Włosi i inni.

Po tej mowie chór złożony z panów i pań pod przewodnictwem ks. dra Barabasza odśpiewał patryotyczną pieśń „O biedna Polsko“, za piękne wykonanie którego otrzymał huczne oklaski.

Następnie Wiel. ks. proboszcz Rodowicz w krótkiej lecz treściwej przemowie do publicznoźci, pobudzał do jedności oraz kładł nacisk na to, aby Polacy nierobili różnicy pomiędzy pochodzącymi z pod zaborów — moskiewskiego, pruskiego i austryackiego — lecz uważali ich za swych braci, gdyż są wszyscy synami jednej Matki Polski.

Dalej dziatwa szkolna z parafij (dziewczynki) odśpiewała pieśń p. t. „3-ci Maj“, za co również była nagrodzona rzęsistemi oklaskami.

Po skończonym śpiewie dr. St. Chudzyński wygłosił mowę, w której kładł nacisk na to, aby Polacy łączyli się, byli dobrywi patryotami, niezapominali o Polsce, szanowali zwyczaje i obyczaje swych przodków, ażeby, niezapominając mowy ojczystej, zapobiegali wynaradawianiu się.

Ks. Skrzętny odczytał wiersz p. t. „Witaj nam“, napisany specyalnie przez dra J. Czupkę, redaktora „Polonii,“ na cześć Delegata. Autor bowiem, który wedle programu miał sam ten wiersz odczytać, zachorował i niemógł być obecnym na zgromadzeniu.

O godzinie 9 minut 40 prezydujący Prof. Emil Habdank Dunikowski, dziękując raz jeszcze publiczności i komitetowi za jego szczere przyjęcie i zagrzewając ich do patryotyzmu oraz serdecznie żegnając, przyobiecał odwiedzić Baltimore w roku przyszłym, nie z projektem, jaki obecnie wygłaszał, lecz z rezultatami pomyślnymi.

Na tem posiedzenie zostało zamknięte a publiczność zadowolona w towarzystwie Delegata i komitetu udała się na bal towarzystwa Najśw. Trójcy do Carrol Hall.

Ed. L. Kołakowski w „Polonii“.

Następnych dni zwiedzał dr. Dunikowski fabryki konserwów ostryg i homarów, gdzie pracują przeważnie polacy robotnicy, i wspólnie z komitetem udał się ua ten cel przygotowanym parowcem na Chesapeake-Bay, zwiedzając po drodze na wybrzeżach huty żelazne, przypatrując się połowowi ostryg, w czem także biorą udział polscy robotnicy. Ku ogólnemu żalowi opóścił wreszcie dr. D. nasze miasto udając się 12. paźdz. do Filadelfii w towarzystwie komitetu.

Przyjęcie w Filadelfii.

Delegat Dunikowski przybył do Filadelfii w środę 12. b. m. o godz. 10. Na dworcu kolei Baltimore i Ohio przyjmowali go Wiel. ks. Małusecki i komitet wydelegowany z grona towarzystw. Po przemówieniu doń i powitaniu, zabrał go ks. Małusecki do siebie w gościnę, gdzie odbył się bankiet na cześć delegata.

Wieczorem o godz. 8. zebrała się liczna publiczność w sali przy 3 ul. i Girard Ave, dzieci szkolne (około 100 chłopców i dziewcząt ubrane w krakowskie kostyumy sprawiały śliczny widok, gwardya Puławskiego także wystąpiła w uniformach, lecz z powodu marszu dnia poprzedniego, nie wielu z nich mogło przybyć. Gdy wszedł delegać na salę, dzieci szkolne zaśpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła“, następnie przewodniczący Wiel. ks. Małusecki poprosił przybyłego do nas Wiel. ks. Klawitra z Hazleton, który w długiej mowie wyłuszczał zasady wiary i patryotyzmu.

Następnie deklamował wiersz powitalny mały chłopiec p. Góreckiego, poczem przemówił stary weteran i założyciel Zw. Narod., ob. Andrzejkowicz.

„Szanowny Mężu a wielce nam miły Gościu z ojczystej ziemi!

Przybywasz do nas z ziemi niewoli, aby nam po bratersku ścisnąć dłoń i spoić ogniem miłości ojczyzny łańcuch, który z ojców ziemią nas łączyć nie przestaje. Przybywasz do grodu, który jak Mekka wyznawcom Mahometa winien być świętym dla każdego republikanina. Bo tu wolności kolebka, tu po raz pierwszy w dziejach ludzkiego rodu ogłoszone były prawdziwie wolność i równość, tu w Hali Niepodległości zabrzmiał ów dzwon, aby głosić wolność ziemi, tu nieśmiertelny Jefferson, przyjaciel naszego Kościuszki, pisał oświadczenie Niepodległości, tu w bitwie pod Germantown nasz Pułaski na czele zbiegów z angielskiej armii łamał angielskie szeregi, tu spoczął wielki Franklin, tu urodziła się Amerykańska Rzeczpospolita.

Pod wpływem tylu drogich dla ludzkości pamiątek my Polacy tułacze wieleśmy się nauczyli, o ojczyźnie nie zapominając. Ztąd 12 lat temu powstała pomiędzy nami myśl połączenia w jedno ciało tak wielką liczbę Polskich towarzystw rozrzuconych po całym obszarze Zjed. Stanów, aby wspólnie pracować nad zachowaniem pośród nas narodowości, aby nadewszystko ratować dla Polski te krocie tysięcy naszych wychodźców codziennie przybywających do tego kraju. Myśl ta w czyn wcielona zrodziła Związek Narodowy Polski, oparty na zasadzie iście rodzinnej, to jest federacyjnej, co znaczy, że nasza konstytucya zawarowała samorząd gmin w sprawach miejscowych a obowiązała je do wspólnych działań w sprawach tyczących się Polski.

Jakież Związek zrodził owoce?

Naprzód obowiązkowe obchody uroczystości narodowych, powtóre Skarb Narodowy, po trzecie czytelnie miejscowe, po czwarte prasę polską.

Każdemu z nas jest wiadomem, o ile obchody narodowych uroczystości przyczyniły się do obznajmienia nas wszystkich z historyą głównych wypadków w Polsce porozbiorowej, do obudzenia w nas patryotyzmu. Któryż z nas bowiem wychowany w moskiewskiej lub niemieckiej szkole, cokolwiek wiedział o Kościuszce, o Konstytucyi 3. Maja, o powstaniu listopadowem i t. d.

Co do Skarbu Narodowego, zapisany on będzie w księdze zasług jako grosz wdowi. Bo komuż łzą nie zajdzie oko kiedy jest świadkiem jak polski robotnik ciężko zapracowany grosz składa w ofiarze na ołtarzu ojczyzny. Zaiste ten grosz może tyle zaważy na szale przeznaczeń, co krocie tysięcy danych przez bogaczy.

Czytelnie są dowodem, że lud nasz przejęty żądzą wiadomości i oświaty a prasa nasza, składająca się dziś z kikudziesięciu dzienników, wiele czyni dla oświecenia ludu, jakoteż dla utrzymania narodowości.

Słowem, nie jesteśmy dla Polski straceni, tylko lud polski od 100 lat ciemiężony, poniewierany, ogłupiany, przychodzi w Ameryce do poczucia swojej godności, a z tem poczuciem budzi się z niem patryotyzm, on się czuje wolnym, a Polska Narodowość w nim się odradza.

Fakt rozbiorow naszej Ojczyzny, nikczemne trąktaty, które nas dzieliły, zostały zmazane przez lud polski w Ameryce, Litwini, Rusini, Wielkopolanie, Mazury, Krakowianie a nawet Szlązacy poczuli się braćmi i dziećmi jednej Matki Polski. Ztąd duch nasz leci do ojczystej ziemi, odczuwa jej cierpienia, dzieli jej bole, a nienawiść ciemiężców u nas rośnie, potężnieje i bucha ogniem wulkanów.

Nie, nie jesteśmy straceni!

Zresztą, nie jest koniecznem, aby przez wychodźctwo słabły narody. W istocie rosną one w moralną siłę, bo wymiana pojęć, krzyżowanie się różnoplemiennych żywiołów wzmaga rodzime ziemie.

Patrzcie na małą Anglię, co po wszystkich ziemi krańcach zakłada osady, sama rosnąc w potęgę. Patrzcie na Irlandyę, która swemu wychodźctwu do Ameryki będzie winna swoją niepodległość. O! gdyby Polskie duchowieństwo tak poparło nasze usiłowania, jak to czyni Irlandskie, popierając Irlandską Ligę, czegoż by się nie udało zdziałać dla Polski?.. Tu z serca dziękuję Wiel. Ks. Klawitrowi, że pochwalił nasze towarzystwa narodowe. W tem witam jutrzenkę nowej ery, która nam przyniesie zbawienne skutki.

A teraz Szanowny Mężu, żegnamy Cię z prośbą, abyś zaręczył Braciom naszym w Polsce, że nie jesteśmy dla niej straceni, że ogień święty w nas nie zgasł, tylkośmy granicę jej rozszerzyli aż do Oceanu Spokojnego, bo gdziekolwiek są Polacy, tam jest Polska i Polską być nie przestanie".

Powstał Dr. Dunikowski, cisza nastąpiła jak gdyby anioł pokoju przeleciał przez salę i, gdy zaledwie kilka słów wyszło z ust delegata, posypał się grzmot oklasków.

Mowa jego piękna, wyraźna i przekonywająca sprawiła wrażenie takie, że nigdy nie zapomnimy o nim ani o naszej Ojczyźnie. Entuzyazm panował nie do opisania, gdy mowca wykazał jaką potęgą są Polacy, że zaważają obecnie na szali europejskiej, że muszą się z nami liczyć, gdyż mamy najsilniejszą partyą w parlamencie Austryackim, Lecz bracia nasi chcą wiedzieć, czy Polacy na obczyźnie nie giną i czy chcą pozostać Polakami i czy pragną wolnej Polski i przekonał się mowiąc, że i tu Polacy są siłą, że nie stracili ducha narodowego i miłości do kraju swego.

Następnie przemawiał prof. Baeck, dodając że tu znalazł testament Kościuszki, który obecnie znajduje się w muzeum narod. polskiem w Chicago, dlatego powinien Szan. Delegat dłużej u nas pozostać. W tym samym duchu przemawiał ob. Górski i ob. Wojczyński.

W końcu zaśpiewały dzieci kilka pieśni narodowych, a publiczność z gorącem uniesieniem żegnała delegata.

Na drugi dzień rano prof. Dunikowski wyjechał do Nowego Yorku, gdzie zabawi jeszcze tydzień, poczem wyjedzie do Europy. Przekonani jesteśmy, że wywiezie ztąd jak najlepsze wrażenie, a nam miłe wspomnienie pozostanie na długie czasy. *„Zgoda"*.

Emigracya z wschodnich prowincyj Monarchii pruskiej.

(Ciąg dalszy.)

W tem społecznem zjawisku daje się spostrzegać pewna prawidłowść, tak pod względem terytoryalnego zakresu, jak również pod względem osobistych żywiołów, wytwarzających ruch wychodźczy. Przedewszystkiem w Poznańskiem emigracya skoncentrowała się głównie w północnej części kraju, w obwodzie Bydgoskim. Już w perjodzie 1872—77 r. jest pod tym względem ogromna różnica między dwoma obwodami, składającemi razem prowincyę Poznańską. Kiedy z obwodu Poznańskiego na 100.000 mieszkańców emigrowało rocznie tylko 105, wychodźców w Bydgoskim ruch wychodźczy miał czterykroć silniejsze natężenie (440)*. Nadal pozostała taż sama przewaga emigracyjnej dążności w obwodzie bydgoskim. Ruch emigracyjny ogarnia ciągle jeszcze przedewszystkiem kraj na północy od Warty położony mianowicie obwód Bydgoski, sąsiedni powiat Obornicki obwodu poznańskiego, w niektórych tylko miejscach przechodzi na południowo zachodnią stronę Warty, ku Szamotułom i w pojedyńczych parafiach powiatów Szremskiego i Wrzesińskiego, dopiero na samym etnograficznem pograniczu wybucha znowu z większą siłą w powiecie Międzyrzeckim, gdzie w parafiach Pszczew i Lewice na 5.600 ludności po 50—100 osób rocznie wyrywa. Dalej ku południowi emigracya spotyka się tylko sporadycznie, przeważnie w miejskich parafiach**. W Prusiech zachodnich w perjodzie 1873—88 r. z powiatu Sztumskiego emigrowało co rok po 100 –200 osób, w równych połowach katolików i protestantów, z powiatu Lubawskiego po 200 ludzi rocznie, stosunkowo jednak więcej Żydów i Niemców, niż miejscowej ludności. Na górnym Szlązku powiaty rolnicze wysyłały większą ilość emigrantów, aniżeli okręg górniczy.

Emigracya w Prusiech nie ma i nie miała nigdzie cechy epidemi,, którąby wsie całe wyludniała, potem znów gasła zupełnie, aby po upływie jakiegoś czasu lub w innej miejscowości wyrzucić znowu poza fale oceanu potok lawy emigracyjnej. Wychodźctwo odbywa się powoli, stopniowo ale stale i z pewną wyraźną prawidłowością***).

Główny żywioł, z którego rekrutują się emigranci, stanowią przeważnie robotnicy wiejscy, komornicy i chałupnicy. Chłop na gospodarstwie osiadły wyjątkowo chyba wychodzi do Ameryki. W mocno przez emigracyę dotkniętym powiecie Witkowskim, osiadły, tamże i dobrze obeznany z miejscowymi stosunkami obywatel, nie słyszał o wychodźctwie człowieka, posiadającego ziemię Emigrujący zabierają zwykle na drogę mały fundusz 100—200 niekiedy nawet dochodzący do 500 marek; muszą to więc być ludzi zdolni do oszczędzania, zatem stateczni i pracowici, co się zupełnie zgadza z opowieścią wspomnianego wyżej świadka z powiatu Witkowskiego, że emigracya zabiera zwykle najinteligentniejszych parobków lub z opowieścią innego świadka z powiatu Wągrawieckiego, że emigruje pospolicie chłop trzeźwy pracowity i oszczędny.

W całości emigracyjnego ruchu w Prusiech, zajmują Poznańskie i Prusy Zachodnie miejsce bardzo pokaźne i wydatne. Wychodźctwo w nich silniejsze, niż gdzieindziej. Zdawałoby się że przyczyną ruchu jest zbyteczna gęstość zaludnienia tych prowincyj. Tak jednakże nie jest. W r. 1885 przypadało na 1 kilometr kwadr. mieszkańców w Prusiech Zachodnich 55·2, w Poznańskiem 59·2, gdy tymczasem w Saskiej prowincyi było ich 96·2, na Szląsku 102, w Westfa-

---

*) Bödiker loco cit. str. 5.

**) Millstat, Sulmierzyce.

***) Parafia Taktorów, powiat Chodzieski od r. 1860 rocznie 1—2 rodziny, Rynarzew pow. Szubski od r. 1870 po 3—5 rodzin, Rojewo pow. Inowrocławski od r. 1874 po 6—15 osób, Łekno pow. Wągrawiecki po 4 rodziny od 1870 r., Żerniki pow. Żuiński na 1000 ludności po 20 osób w tym samym okresie czasu.

lii 109·1 nad Renem 161. Jednem słowem Szlązk i Westfalia przy zaludnieniu nieomal dwakroć, a prowincya Nadreńska nawet trzy razy gęściejszem okazują jednak skłonność do wychodźctwa nierównie słabszą. Zatem stosunek zaludnienia do przestrzeni tetytoryalnej nie ma wpływu na falowanie ruchu emigracyjnego. Poznańskie i Prusy Zachodnie mogą wyżywić jeszcze daleko znaczniejszą ludność, jest jeszcze dużo ziemi nad brzegami Gopła i Warty, nad wodnymi jeziorami Kaszubów, zanim zaludnienie tych stron zrówna się z brzegami Renu i Wezery. Potrzeba tylko więcej pracy, trudu i natężenia sił ekonomicznych. Tymczasem zaś mimo słabszej stopy zaludnienia, ciasno jest poznańskiemu chłopu w domu, ciaśniej niż Niemcom w pozornie przeładowanych ludnością krainach nad Renem.

Gdy mowa o emigracyi, podnoszono z strony niemieckiej głos oskarżający wprost szczep słowiański o niestałość i skłonność do wędrówek. Uzasadniano ten pogląd następującem spostrzeżeniem. W pruskiej statystyce ludności uwzględnianą jest rubryka osób, urodzonych w tej samej miejscowości, którą zamieszkują. W r. 1871 na 10.600 ludności męskiej w Prusiech przeciętna cyfra urodzonych w miejscu była 5727 na 10.000 kobiet nieco mniej 5642. W zachodnich czysto niemieckich obwodach cyfry te były wyższe od przeciętnej cyfry całego państwa, w Hessen-Nassau 7305 — względnie 6947, Erfurt 7441—7224, Koblenz 7611 – 7234. Za to o wiele niższe były w obwodach wschodnich, w Poznańskiem 4971 — 4981, w prowincyi pruskiej 4736 — 4712. w niektórych zaś powiatach poznańskich, położonych na wschodniej granicy a więc w pasie przeważnie polskim, spadały jeszcze niżej, a mianowicie co do męskiej ludności w Gnieźnieńskiem 3992, Inowrocławskim 3814, Mogilnickim 3497.*) Ztąd płynąć ma oczywisty wniosek, że ludność słowiańska jest niestałego usposobienia i lubi wędrować z miejsca na miejsce. Jednakże właściwej przyczyny tego zjawiska szukać należy raczej w znacznej ilości ludzi bezrolnych, którzy z natury rzeczy zmuszeni są przenosić się z miejsca na miejsce. Jednakże właściwej przyczyny tego zjawiska szukać należy raczej w znacznej ilości ludzi bezrolnych, którzy z natury rzeczy zmuszeni są przenosić się z miejsca na miejsce. Także historya w szerszem znaczeniu tego słowa wcale nie potwierdza skłonności do wędrówek i kolonizacyi wśród słowian zachodnich. Pojedyncze zaś przykłady okazują z jakim żalem wielkopolski wieśniak rozstaje się z swoim rodzinnym zakątkiem, zamierzając ruszyć w daleką za ocean wędrówkę. Tutaj wyręczy mnie pełna prostoty opowieść jednego duchownego w powiecie wrzesińskim w parafii Staw emigracya zaczęła się od r. 1887 mianowicie odkąd w okolicy większe majątki poprzechodziły w ręce obcych przybyszów. Wychodzą więc robotnicy wiejscy, ale z zamiarem powrotu, aby uzbierać tyle, ile potrzeba na zakupienie kilkudziesięciu morgów gruntu, bo jak mówią, „tam dobrze jest pracować, ale umierać lepiej w kraju“. Przed wyjazdem żegnają się z parafialnym kościółkiem i ze zmarłymi na cmentarzu i z tej roli bożej zabierają woreczek poświęconej rodzinnej ziemi, dla przysypania oczu — w razie śmierci na obczyźnie. Tak emigrujący poznański robotnik, z pewnością nie przez lekkomyślność opuszcza domową zagrodę. Inne muszą być przyczyny zamorskiej jego wędrówki. Szukajmy ich.

W każdem społecznem zjawisku wyróżnić należy psychiczny moment woli, kierujący działaniem człowieka, zewnętrzne przyczyny i czynniki składające się na ten moment i wreszcie środki ułatwiające zewnętrzne urzeczywistnienie woli ludzkiej. Podobnież rzecz się ma z emigracyą. Psychicznym momentem każdego wysiedlenia się człowieka jest przedewszystkiem poczucie niezadowolenia z tych warunków i stosunków życia, w których człowiek ten żyje. Ten stan psychiczny wywołują zwykle pewne zewnętrzne czynniki, które, jeżeli tylko chodzi o wysiedlenie się znacznych ilości ludzi, muszą być bardzo silne, aby przełamać wrodzone człowiekowi uczucie konserwatywne i przyzwyczajenie do poprzedniego otoczenia. Dopiero gdy zewnętrzne społeczne stosunki wytworzą w pewnej grupie ludzi silne niezadowolenie z tego stanu, w jakim się znajdują, wtedy ze skutkiem wypływają na wierzch środki ułatwiające i zwracające ruch wychodźczy w pewnym kierunku. Dopóki grunt społeczny nie jest odpowiednio przygotowany i w masach istnieje harmonia między potrzebą a jej zaspokojeniem, wtedy zewnętrzne podniety oddziaływać mogą na pojedyńczych ludzi, ale bezsilne pozostają wobec tkwiących w masie społecznej sił tradycyi i przyzwyczajenia.

W rzędzie zewnętrznych środków ułatwiających ruch wychodźczy nastręczają się przedewszystkiem agentury. — W Poznańskiem i Prusiech zachodnich odgrywają one bardzo podrzędną rolę; może w początkach miały pewne znaczenie; dziś i bez nich płynie a raczej sączy się potok emigracyjny bez żadnej sztucznej podniety. Duchowny jeden z powiatu Żnińskiego opowiada, że tam każdy chłop zna drogę do Ameryki „jakby jaki geograf“. W rzędzie czynników zewnętrznych, nierównie silniej od agentur oddziaływają przychodzące z Ameryki listy krewnych do kraju, poparte często wymownym brzęczącym dowodem. Przesyłki pieniężne przychodzą rzeczywiście w znacznej ilości i dobitniej od wszelkich słów malują materyalne położenie wychodźców. Niewątpliwie przytem działają także pomieszczane w listach z za oceanu lub przez powracających emigrantów roznoszone wiadomości, opisujące życie amerykańskie, ową rzetelną, nie zaś malowaną na papierze równość, poszanowanie każdej pracy, niesłychane ułatwianie produkcyi moralnej i materyalnej, słowem wszystkie te czynniki, które społeczeństwu północno amerykańskiemu zapewniają pierwszorzędne stanowisko pod słońcem. Chcącym emigrować przysyłają gotowe schiffkarty przez Hamburg lub Bremen i na tym zresztą niewinnym środku kończy się cały aparat zewnętrznych pobudek emigracyi.

Wszystkie te zewnętzne pobudki mogą niewątpliwie ułatwiać lub nawet kierować emigracyą w pewną stronę, lecz nie są w stanie jej wytworzyć. Przyczyny powodujące emigracyę leżą zawsze w warunkach bytu społeczeństwa, z którego wychodzą emigranci. Przyczyny te bywają rozmaite. Jako przykłady emigracyi wywołanej przez religijne prześladowanie przytoczyć można powszechnie znane wychodźctwo Hugenotów z Francyi w wieku XVII. lub ewangielików salzburgskich do Prus Wschodnich w stuleciu następnem. Że polityczne wypadki oddziaływają na wychodźctwo, dowodem jest, nie sięgając gdzieindziej, powiększenie się o połowę emigracyi w Hanowerze po nastąpionej anneksyi do Prus. Najczęściej jednak działają przyczyny ekonomiczne. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich silny ruch wychodźczy nie da się zapisać wyłącznie na rachunek etnograficznych i historycznych właściwości tych dwóch prowincyj, gdyż jednocześnie równie silny potok emigracyjny płynie z Pomeranii, prowincyi będącej jednolicie niemiecką i ewangelicką z wyjątkiem maleńkich skrawków kaszubskich w powiatach Bybowskim, Lemborskim i Słupskim. Prowincya ta liczy zaledwie 50 mieszkańców na jeden ki-

*) v. Randow. Die Landesverweisungen aus Preussen Lipsk 1886 str. 25.

lometr kwadratowy a tym samem mniej od Poznańskiego i Prus Zachodnich, w ogóle jest ona najsłabiej zaludnioną prowincyą w całej monarchii, przy niezmiernie rozwiniętej skłonności do wychodźctwa Już w peryodzie 1872 — 7 r. obwód Stralzundzki tejże prowincyi pod względem natężenia emigracyi, zajmował trzecie z kolei miejsce, tuż po obwodach Kwizdyńskim i Bydgoskim*) zaś w r. 1889. 8 016 ludzi wywędrowało z Pomeranii za ocean. Jednem słowem trzy prowincye posiadające najniższą stopę zaludnienia, wykazują najwyższe liczby wychodźctwa, jeżeli więc przy odmiennych warunkach historycznych i etnograficznych, mają wspólne zjawisko społeczne, to wyszukać i zgrupować w nich należy pewne cechy ekonomicze, które będąc im wspólnemi, muszą być tym samym przyczynami owego wspólnego społecznego objawu emigracyi. Emigrowanie z Poznańskiego wiejskich wyrobników dowodzi, że tej grupy ludności musi być za dużo a za to względnie mało ludności gospodarskiej. Jakoż charakterystyczną cechą ekonomiczną owych trzech prowincyj jest przewaga wielkiej własności ziemskiej. Biorąc za punkt wyjścia r. 1858 więc datę po której w krótkim czasie zaczęła się emigracya, znajdujemy, że majątków liczących przeszło 600 morgów na jednej mili kwadratowej było w Poznańskiem 5, 9, w Pomeranii 4, 7, na Szląsku 4, 1, w Prusiech 3, 7, gdy tymczasem nad Renem było ich 3, 1, w Saksonii 2, 7, w Westfalii tylko 1, 9.

Pod względem średniej własności 30—600 morgów Poznańskie ustępowało tylko Westfalii i prowincyi nadreńskiej, ale za to co do małej własności niżej 30 morgów zawierającej, było ich w jednej mili kwadratowej w Poznańskiem 76; w prowincyi pruskiej 69, 8; w Pomeranii 67, 5, gdy tymczasem w Westfalii było ich 406, nad Renem nawet 1.123**)

Z czasem liczba gospodarstw nie tylko nie powiększyła się, lecz owszem uległa redukcyi. W jednym tylko powiecie Inowrocławskim w perjodzie 1860—70 r. wykupiono 94 chłopskich gospodarstw i przyłączono do areałów rycerskich, skutkiem tego cztery gminy chłopskie zupełnie zniknęły. Podobnież działo się w powiatach Szubskim i Wyrzyskim czyli w okolicach najwięcej przez emigracyę dotkniętych***).

Nietylko przecież rozdział własności ziemskiej w prowincycach wschodnich jest niekorzystnym, lecz sama produkcya rolnicza stoi w nich niżej poza innemi prowincyami i nie dosięga możliwego natężenia Rzecz napozór nieprawdopodobna a jednak najzupełniej wymową cyfr sprawdzona. Zapewne, jeżeli porównamy księstwo poznańskie z sąsiednią gubernią katolicką, a Prusy Zachodnie z Płocką, to rozwój kultury rolniczej jest stanowczo po stronie prowincyj pruskich, a robotnik wiejski, mianowicie w obwodzie Kwidzyńskim żywi się lepiej od włókowego gospodarza w królestwie Polskiem. Gdy jednak te same prowincye porównamy z prowincyą saską, brzegami Renu i Wezery, okazuje się, że Wielkopolska i Prusy zachodnie, pomimo dobrej sprzyjającej gleby mianowicie w Poznańskiem, nie osiągnęły jeszcze możliwego stopnia rozwoju. W latach 1878—87 przeciętny zbiór z hektara żyta wynosił w Poznańskiem 0·77 ton, w Zachodnich Prusiech 0·84, w Pomeranii 0 85, gdy tymcznsem w prowincyi saskiej 1·11, w Szlezwig-Holsztynie 1·24 nad Renem 1·16, Wydajność pszenicy z hektara wynosiła w Poznańskiem 0.99, w Zachodnich Prusiech już o wiele więcej 1·31, w Pomeranii nawet 1,39, ale w prowincyi saskiej 1·60, w Szlezwig Holsztynie 1·74*). Pod względem chowu owiec Pomerania, Poznańskie a po nich Prusy zachodnie górują nad innemi prowincyami ale natomiast jako terytorya wielkiej własności ustępują innym pod względem hodowli bydła rogatego. Nawet uprawa buraków i połączone z nią cukrownictwo, dzieło ostatnich czasów, przyczyniające się niewątpliwie do dobrobytu w Poznańskiem, jakże mizernie wygląda w porównanin z prowincyą Saską, a chociażby nawet Hanowerem i Szląskiem. W r. 1889 w prowincyi saskiej było czynnych 127 fabryk cukru, na Szląsku 57, w Hanowerze 44. w Poznańskiem tylko 16·1 w tym samym roku przerabiano w prowincyi saskiej 2778013 ton buraków, na Szląsku 1024657, w Hanowerze 846.211, w Poznańskiem tylko 406.542, w Prusiech wschodnich i zachodnich 406542, w Pomeranii jeszcze mniej bo zaledwie 157.302**) W ogóle przemysł w prowincyach emigracyą dotkniętych jest daleko mniej rozwinięty, aniżeli w innych okolicach państwa W r. 1822 w Poznańskiem przypadał jeden przemysłowiec na 38 mieszkańców, w prowincyi pruskiej na 33, w Szląsku na 29, w Pomeranii na 27, w r. 1861 stosunki przedstawiały się już korzystniej ale zawsze gorzej niż w innych prowincyach, Poznańskie stało wciąż na ostatniem miejscu w całej monarchii (1 : 27), potem Prusy wschodnie i zachodnie (1: 25) i Pomerania (1 : 20) gdy tywczasem w prowincyi saskiej przemysłowiec przypadał już na każde 13 mieszkańców***).

W ostatnich czasach przemysł w Poznańskiem podniósł się nieco wśród rdzennie miejscowych żywiołów, ale w każdym razie w latach 1883—4 na jedną głowę przypadało podatku przemysłowego w obwodzie Poznańskim 41 fenigów, w bydgoskim 36, gdy tymczasem w sąsiednim wrocławskim obwodzie 75 fen. czyli zajmowanie się przemysłem w obwodzie wrocławskim było niemal dwakroć silniejszem niż w poznańskim. Porównanie z dalszymi, bardziej ku zachodowi położonymi obwodami jeszcze gorzej wypada na niekorzyść Poznańskiego.

Prawda, że pod względem komunikacyi, które, zazwyczaj nie tylko ułatwiają wymianę w wyprodukowanych bogactw, ale zarazem tworzą źródła nowej proeukcyi, Poznańskie mianowicie, do niedawna bardzo zaniedbane. Zapewne zdanie to wyda się zbyt śmiałem, robiąc porównanie z Królestwem polskiem, jeżeli jednak porównamy Poznańskie z prowincyą saską lub brzegami Renu przekonamy się o niewątpliwej słuszności naszego zdania. W r. 1874 w całem państwie na 100 mil kw., przeciętna długość kolei żelaznych wynosiła 261·6 km. w Poznańskiem o wiele niżej od średniej przeciętzej cyfry bo tylko 191·3****) Od tego czasu przybyło wiele nowszych linij ale w każdym razie jeszcze wschodnie i Zachodnie Prusy, Poznańskie i Pomerania, względnie do rozległości swej, mają najmniejszą sieć kolejową w państwie. W r. 1889 przeciętna długość szyn w państwie była 69 kilometrów na każde 1000 kilometrów kwadratowych, gdy tymczasem w wschodnich Prusiech, było ich tylko 40·6, w Zachodnich 51·9, w Poznańskiem 56·7, w Pome-

*) Bödiker loco cit. str. 5.

**) v. Bergmann, loco cit. str. 9.

***) v. Bergmann loco cit. str. 265.

*) Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich — Rok 1890, str. 18.

**) Tamże str. 29.

***) Roscher, Nauka ekonomii handlu i przemysłu, przekład Banzemera, Warszawa 1889 str.

****) v. Bergmann loco cit. str. 279.

ranii 46·8 *), w tej ostatniej prowincyi istnieje jedyny w państwie powiat Bublitz, dotąd żelaznemi szynami nie dotknięty.

Inne prowincye pruskie wytworzyły pewien wybitny charakterystyczny typ życia ekonomicznego. Prowincya nadreńska w południowo-zachodnich okolicach jest krajem uprawy wina, północne jej strony i sąsiednie powiaty Westfalii posiadają hutnictwo i wysoko rozwinięty przemysł. Prowincja saska jest klasyczną ziemią cukrownictwa, buraków i w ogóle niezmiernie intenzywnej uprawy rolniczej, w Brandenburgji bogata i ciągle w ludność rosnąca stolica ożywia całą prowincję. Szląsk górny posiada hutnictwo, na dolnym, w górach, istnieją także kopalnie i orzemysł tkacki, tymczasem trzy prowincje, w których wychodźtwo dosięgło najwyższych cyfr, nie mają żadnego wybitnego ekonomicznego typu. Jest więc w nich emigracja przedewszystkiem wypadkową działających sił ekonomicznych. Ludność powiększa się prędzej niż środki służące do zaspokojenia potrzeb, mało rozwinięty przemysł nie wspiera dostatecznie produkcji rolnej, która, sama przez się nie jest w stanie rapewnić robotnikom odpowiedniego zarobku, pracodawca górując zanadto nad robotnikiem stawia mu niekorzystne warunki. W powiecie śmigielskim, po dominiach mianowicie niemieckich, czeladź zmuszoną jest pracować w dnie świąteczne i pozbawioną możności trzymania krowy, tej głównej karmicielki w życiu ubogiego rolnika. W wielu bardzo miejscowościach, dominia w kontraktach nakazują trzymać dziewkę, która chodzi na dworską robotę, wprawdzie za oddzielnem wynagrodzeniem, ale ten rodzaj przymusu moralnego bardzo zniechęcająco działa i niejednego wypędza za granicę kraju. Gdzie tylko robotnik znajduje dostateczne utrzymanie i pracę w domu, nie szuka jej na obczyźnie. W wsiach położonych najbliżej Poznania, należących do parafji św. Wojciecha (Winiary, Jerzyce) niema zgoła emigracji, gdyż bądźto w mieście, bądź przy budowie fortów, robotnik znajduje dostateczną robotę. Na górnym Szląsku w powiecie pszczyńskim, ludność mając w bliskiem sąsiedztwie górnicze okręgi Gliwicki i Bytomski, tam idzie szukać roboty, do środkowych Niemiec wychodzi chyba sporadycznie a jeszcze mniej do Ameryki. W największym ogniu emigracji, w obwodzie bydgoskim, są jednak parafie, które widocznie z powodu szczęśliwego ułożenia się miejscowych stosunków ekonomicznych pozostały jakby oazy nietknięte wylewem wychodźtwa (Runowo). Tam, gdzie uprawa buraków i cukrownictwo zapewniły na miejscu większy zbyt pracy, emigracja zmniejszyła się; miało to miejsce w parafii grabskiej na pograniczu Kojow i Prus zachodnich. W Prusiech zachodnich w powiatach lwieckim, lubawskim i sztumskim znacznie ostygł ruch wychodźczy; w ostatnim prawie zupełnie ustał, gdyż po dużym upływie jaki poprzednio miał miejsce, pozostały robotnik jest więcej poszukiwany, dobrze płatny i dzięki temu, tendencji do wychodzenia nie okazuje. Wreszcie charakterystycznem jest że ruch emigracyjny do Ameryki, wyrwawszy znaczne szczerby w Prusiech zachodnich i w powiatach poznańskich na północ Warty położonych, nie rozlał się silniejszym nurtem w południowych powiatach Księstwa. Tutaj prąd emigracji spotkał się w ostatnich czasach z innym ruchem, z prądem emigracyi wewnętrznej i czasowej, i rozbiwszy się o jego fale, sam nie posunął się dalej a nawet w dawniejszym swym terenie stracił na natężeniu i sile. Prądem tym są wędrówki letnie „Obieżysasów“ do prowincji saskiej, tak zwana przez Niemców *Sachsengängerei*. (Dok. nast.)

*) Statistiches Jahrbuch, rocznik 1890, str. 951.

Polacy w Brazylii.

III. Na plantacyach.

Pouciekali... Dlaczego?

Należy wykazać przyczyny, a wykazawszy wypisać pierwsze dla przyszłych wychodźców do Brazylii przykazanie: N i e c h o d ź n a p l a n t a c y e!

Do dnia 13. maja 1888 roku plantacye kawy, trzciny cukrowej, maisu były obrabiane przez negrów niewolników, kupowanych zwykle na rynku Rio Janeiro, dokąd ich sprowadzano z Afryki. 13. maja 1888 roku cesarz Don Pedro II. wydał edykt, znoszący niewolnictwo. Dzień 13. maja — treze de Maio — stał się jednem ze świąt narodowych, bardzo uroczyście co rok obchodzonem. Wszakże nie jestto święto dla plantatorów. Plantator 12. maja kładł się spać milionerem, 13-go budził się bez milionów — tracił niewolnika, który był jego kapitałem; tracił robotnika, który mu plantacye obrabiał, zostały mu niszczejące plantacye bez dochodu, więc i bez wartości. Sam ich przecież nie obrobi.

Niewolnicy, przestawszy być niewolnikami, rozbiegli się, jak zwierzęta puszczone z łańcuchów. Strasznym być musiał ten łańcuch niewoli. Pustką odtąd stoją ogromne domy niewolnicze, okratowane, w których zamykano ich na noc, bez użytku i pożytku baty, kajdany najrozmaitszego gatunku leżą tam do dziś, jakby na świadectwo hańby ludzkiej; jednocześnie kawa nieokopywana, zarosła zielskiem, krzakami, dochody bogatych „fazendeiros“ znikły lub zmalały. Dawny niewolnik marł w lesie z głodu. Z czasem tylko nieznaczna ich część dała się nakłonić do powrotu na plantacye. Wszakże bojąc się instynktownie choćby cienia dawnej swej niewoli, nie chcą być robotnikami dziennymi, nie chcą mieszkać w dawnych domach niewolniczych; a natomiast chcą mieć swój własny dom, w dali od fazendy, własne gospodarstwo i możliwie największą swododę w pracy Plantatorzy zmuszeni byli uczynić im zadość. Pobudowali im domki i rodzajem dzierżawy oddali im działki plantacyi kawy, które oni obrabiają. Produkt surowy — po oznaczonej cenie za worek — dostarczają plantatorowi, który przerabia go na maszynach i posyła na rynki. Sposób wyzysku plantatorzy już znaleźli (wynalazek nie amerykański). Oto zwykle nie płacą należności gotówką, lecz utrzymują sklepy, które zaopatrują dawnych niewolników we wszelkie potrzeby: chleb, sól, odzież, a głównie wódkę z trzciny cukrowej (cachas), wyrabianą na miejscu, w plantacyi. Zdzierają za towar niemiłosiernie, rozpajają negrów wódką i wpędzają ich w długi. Murzyn wogóle nie lubi pracy, pomimo że jest jedynym, zdol-

nym do ciężkiej pracy na plantacyach, wytrzymałym, znoszącym klimat i gdy zechce — wyśmienitym robotnikiem. Dodać należy, że o ile zyskał dawny niewolnik na wolności, o tyle stracił na bycie. Dawny jego posiadacz dbał o zdrowie fizyczne swego inwentarza roboczego, gdy dziś żyjący w nędzy wolny murzyn podlega chorobom, w nich gnije i ginie, a o leczeniu się nie marzy nawet. Bardzo rozpowszechnione są między nimi syfilis i ospa.

Plantator straciwszy własny inwentarz roboczy bez indemnizacyi, zwrócił się do najmu robotnika. Rozsyła po miastach agentów, którzy skontraktowali z nim dostawę robotnika i wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami z zadania swego się wywiązują. Polowanie na wychodźców naszych, ułudne obietnice lekkiej pracy, życia bez troski a dostatnie łatwo trafiały do przekonania naszego chłopa. Wielu też z nich dało się wywieść na plantacye. Z 40.000 polaków, przybyłych do Brazylii w dwu latach gorączki brazylijskiej, kilka tysięcy próbowało szczęścia na plantacyach.

Cóż tu znaleźli? Spotykał ich zawód zupełny. Przyjechał tu chłop polski nie po duży zarobek, lecz z nadzieją otrzymania ziemi, na której samoistnie „na swojem“ będzie pracował. Upały wyczerpują siły jego, a praca ciężka i do tej, do jakiej przywykł, nie podobna. Roślina przesadzona na inny grunt, w innym klimacie, pielęgnowana najstaranniej, jeżeli zdoła się zaaklimatyzować, przejdzie uprzednio długą chorobę. Chłop nasz pieszczonym i pielęgnowanym tam przecież nie był; owszem w odmiennym klimacie przy innem pożywieniu i innej, o wiele cięższej pracy, znalazł wszelkie warunki twardsze, wszak miał zastąpić dawnego murzyna-niewolnika. Chociaż istotnie nieraz dostawał na plantacyach daleko lepsze pożywienie, niż miał w kraju rodzinnym, to jednak wydało mu się ono „słabem“, nawet gdy nie był głodnym. Nadto skarżył się on, że nie widzi ludzi, że nie ma kościoła i całe otoczenie i wszystkie warunki są odmienne. Jeżeli jeszcze są bici i zmuszani do pracy, wyzyskiwani i zdzierani jak to prawie wszędzie się dzieje, nie dziw chyba, że dochodzą do głębokiego rozczarowania, do rozpaczy. Starają się uciec z tego piekła, z tej „kawy“ i gromadami obdarci, wynędzniali napływają do miast, skąd już za nic w świecie nie dają się wyprowadzić ani na plantacye, ani nawet na własne kolonie. Uczepili się miasta, jakiejkolwiek pracy, jakiego takiego zarobku, marząc o powrocie do kraju. Wytrwalsi może zdołają coś zaoszczędzić i istotnie powrócić, lub przenieść się gdzieindziej; większość wszakże ginie w rozpaczy, w pijaństwie, upodleniu.

Z plantacyi wszyscy pouciekali, a nauka stąd taka dla następnych: Nie chodź na plantacye, czy to kawy, czy trzciny cukrowej, czy maisu, nie daj się uwieść złudnym obietnicom i innych od plantacyj odmawiaj, bo zmarnieje, zginie tam każdy.

Antoni Hempel.

CURITYBA ABRANCHEZ
w brazylijskiej prowincyi Parana
6. października 1892.

Kurs banknotów brazylijskich (milrejsów) obecnie bardzo się w miesiącu wrześniu podwyższył, tak dalece, iż przedtem płacono za 1 funt szterlingów 22 milrejsy, obecnie płaci się tylko po 14 milr.; za 20 marek w złocie płacono jeszcze przed miesiącem 20 milr., obecnie płacą 13 a nawet tylko 12 milr. Na zwyżkę kursu wpłynęła ugoda urzędu brazylijskiego z Anglią pod warunkiem, że wszelkie emisye papierów, poręczone przez banki prywatne, rząd tutejszy przyjął na siebie, za co rządowi angielskiemu wydzierżawił wszystkie koleje państwowe.

Kolonie polskie w prowincyi naszej rozwijają się bardzo pomyślnie. Dawne kolonie, założone w blizkości miasta Curityby, a zamieszkałe przez Polaków z Galicyi, Szląska i Prus Zachodnich można już nazwać wcale zamożnemi. Mają te kolonie swoje szkoły polskie, kościoły i pięciu polskich kapłanów zaspokaja ich potrzeby duchowne. Nowsze kolonie zamieszkałe przez Polaków z Królestwa polskiego, po przebyciu pierwszych trudności, także pomyślnie się rozwijają. Choroby epidemiczne, które w barakach dziesiątkowały ludność, już ustały. Lud wziął się do pracy ochoczo, z trudem i mozołem po wykarczowaniu lasów ziemia dziewicza wydała plon obfity. Niestety, nowsze kolonie, założone zbyt daleko od miast, nie mają jeszcze szkół, kościołów ni kapłanów. Jedna dopiero z nowszych kolonij S. Matheo posiada skromny drewniany kościółek i ochronkę dla sierót pod opieką tercyarzy św. Franciszka. Właśnie w tych dniach przybył tu jeden kapłan polski z Galicyi, z dyecezyi tarnowskiej i, zdaje się, uzyska pozwolenie stałego pobytu w S. Matheo, gdzie dla 15000 ludności niezbędnie jest potrzebnym.

Gazety polskiej dotąd w Brazylii jeszcze nie mamy. Ma ją założyć były kupiec (z zawodu drukarz) p. Karol Szulc. Oczekuje tylko na polskie czcionki, resztę co potrzebne wszystko już ma gotowe*) Gazetę łatwo tu wydawać, bo nie ma żadnej ustawy prasowej ani żadnej cenzury rządowej. Tu w kraju wolności jak wszystko wolno mówić, tak i pisać.

---

*) Pismo to już wychodzi pod tytułem „Gazeta polska w Brazylii“. *Red.*

Z wiadomości politycznych nie ma nic ciekawego do zanotowania. Partya konserwatywna objąwszy ster rządu zaprowadziła wszędzie ład i spokój — skończyły się wszelkie objawy rewolucyjne. Gdzie zaś pokój, tam rozwija się przemysł, handel etc.

Zimę tego roku mieliśmy długą i dokuczliwą. Kilka razy padał śnieg, który d. 11. lipca pokrył dość grubą warstwą ziemię. Termometr wskazywał kilka razy niżej zera 6° lub 7°. Ponieważ wśród takiego zimna robactwo szkodliwe płodom ziemi ginie w znacznej ilości, przeto spodziewać się należy pięknych urodzajów. Obecnie żyta pięknie kwitną, kartofle już mamy nowe do jedzenia, jakoteż wszelkie inne jarzyny. Kukurudza pięknie powschodziła. Ceny żywności spadły znacznie, zdrowotność ludzi pomyślna, czego dowodem statystyka n. p. w mej parafii, liczącej 6 tysięcy ludności, od Nowego Roku po dzień 6. października zmarło tylko troje ludzi dorosłych i 30 dzieci, za to urodzonych jest przeszło 100.

Ks. Andrzej Dziatkowiec.

Wiadomości naukowe polskie z Paryża.

Listopad 1892 r.

Dziennik oficyalny paryski uwiadamia, że znakomity rodak nasz, Jan Dybowski, świeżo przybyły z powrotem do Francyi ze swojej niebezpiecznej podróży w środkowej Afryce, miał 29. października r. bież. posłuchanie u pana Carnot, prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

Dybowski przedstawił po krótce, naczelnikowi Rządu francuskiego obraz wierny organizacyi socyalnej ludów afrykańskich, między któremi podróżował, a głównie uciemiężenie tyrańskie, jakie wywierają muzułmanie z kraju *Wadai* na ludność pogańską doliny *Chari*. Ludność ta spokojna trudniąca się rolnictwem i rzemiosłami, chętnie chciałaby pono używać dobrodziejstw protektoratu francuskiego i zbliżyć się do cywilizacyi. — Następnie Dybowski zaprosił Carnota do zwiedzenia wystawy okazów mineralogii, botaniki i zoologii z Afryki do Paryża przywiezionych, które właśnie w tej chwili układają się systematycznie w jednym z budynków Muzeum historyi naturalnej w Paryżu, co Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej uczynić obiecał.

Rodak nasz, pan Jan Rayski, właściciel zakładu fabrycznego kobierców i koronek artystycznych w Paryżu, Rue de Rivoli 55, otrzymał jeszcze w miesiącu lipcu roku bieżącego medal specyalny, dawany przez Rząd francuski osobom, które się odznaczają w przemyśle i handlu przez swą czynność nadzwyczajną i dobrze skierowaną dla użytku kraju i społeczności — (patrz Journal officiel z 16 Juillet 1892 str. 3707).

J. Rayski jest jednym z założycieli towarzystwa popierania podróżników kupieckich i jest dzisiaj już od lat wielu Wiceprezesem tego stowarzyszenia bardzo ważnego i użytecznego (przy Bulwarze Strasburskim pod nr. 61.) Rayski jest autorem kilku powieści, które gazety polskie wychodzące w Ameryce północnej wydrukowały i które tam cieszą się powodzeniem.

Z młodszych rodaków i synów emigrantów wymieniamy pana Szumlańskiego, profesora historyi w Liceum miasta Tulle (Depart. de la Corrèze); od wakacyi tegorocznych (paźdz. ostatniego) otrzymał on awans do większego zakładu, to jest do Lyceum miasta Poitiers, dawnej stolicy prowincyi *Poitou*, jednego z miast najdawniejszych i najznakomitszych środkowej Francyi.

Pan Wróblewski profesor matematyki w Collegium miasta *Issondun* (Dep. de l'Indre) został ozdobiony palmami Oficera Oświecenia publicznego (palmes d' Officier de l' Instruction publique), w dowód swoich nauczycielskich zdolności i znakomitych postępów w naukach uczniów.

Pan Żyromski zastępca profesora retoryki w Lyceum *Janson de Saily* w Paryżu, został mianowany metrem konferencyi (Maître de conférences), języka łacińskiego i greckiego na wydziale literackim w Bordeaux, na rok szkolny 1892 i 1893.

Nakoniec tenże sam dziennik urzędowy paryski zawiadamia, że na 250 kandydatów, przyjętych tego roku do sławnej szkoły Arts de Manufactures pierwszy numer otrzymał polak, pan Julian Sekutowicz, autor niedawno wydanego dzieła pod tytułem: W s t ę p d o G e o g r a f i i f i z y c z n e j, które się sprzedaje w księgarni Adolfa Reiff'a w Paryżu Rue du Four. 3. —

J. Malinowski.

Korespondencya.

Detroit, Mich. 29. października 1892.

Szanowna Redakcyo!

Stosownie do odezwy Szan. Redakcyi, przesyłam oryginalne utwory i przedruki, jakie wyszły dotąd z drukarni przy seminaryum polskiem.

1. Geografia przez X. Józefa Dąbrowskiego — 1879;
2. Geografia przez X, Józefa Dąbrowskiego, wydanie II — Detroit 1887.
3. Nauka czytania i pisania (przedruk) — Manitowoc 1892;
4 Pierwsza książka do czytania (przedruk) — Manitowoc 1892;
5. Książka do czytania przez X. Józefa Dąbrowskiego wydanie II. — Polonia 1880;
6. Trzecia książka do czytania ułożona na podstawie „Przyjaciela ludu“ poznańskiego przez X. J Dąbrowskiego i wielu nowymi ustępami powiększona, szczególnie z historyi polskiej — Detroit 1888;
7. Katechizm rzymsko-katolicki dla dzieci — Manitowoc 1892;
8. Katechizm rzymsko-katolicki większy, wydanie trzecie — Detroit 1883;
9. Nawiedzenia Przen. Sakr. Ołtarza, przez św. Alfonsa Marya Liguori (przedruk) — Detroit 1890;
10. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej przez X. Józefa Dąbrowskiego — Detroit 1890;
11. Gorzkie żale (przedruk) — Detroit 1890;
12. Droga krzyżowa (przedruk) — Detroit 1890;
13. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem — Detroit 1890;
14. Krótka Historya Polski — Manitowoc 1991;
15. Książka do nabożeńswta — Detroit 1991;

16. Adoracya za dusze w czyścu cierpiące — Detroit 1890;

17. Kroniki zakonu św. Franciszka, wydanc staraniem Sióstr Felicyanek z Detroit Mich. w Manitowoc 1891 — zeszytów cztery;

18. Kalendarz z r. 1875 i na rok 1893.

19. Niedziela, tygodnik ilustrowany — cena 2 dol. Ilustracye robimy sami w seminaryum.

Książki wydane w Manitowoc są powtórnemi częścią wydaniami tych samych dzieł poprzednio drukowanych w Detroit, częścią nakładem i staraniem X. Józefa Dąbrowskiego.

Nadmienić wypada, że pierwszą drukarnię polską, drukującą książki w Ameryce, założył X. Józef Dąbrowski, założyciel i rektor Seminaryum polskiego w Detroit. On też pierwszy zaczął układać i wydawać książki polskie dla młodzieży, pisząc jużto oryginalne dzieła, jużto przedrukowując stare. On to bez najmniejszej wątpliwości najwięcej się przysłużył do podniesienia języka i ducha polskiego wśród emigracyi polskiej w Ameryce. Dochód z dzieł wydanych w Detroit przeznaczony na cele Seminaryum polskiego, zaś z dzieł wydanych w Manitowoc na przytułek sierót i starców, zostający pod zarządem ks. Zdzisława Łuczyckiego.

Pominąć tu nie można i owszem podnieść z wszelkiem uznaniem zasługi i starania około tutejszej Polonii Sióstr Felicyanek, które przed 19 laty sprowadzone tu przez X. Dąbrowskiego do klasztoru przez niego zbudowanego, przyczyniły się najwięcej do podniesienia ducha religijnego, moralnego, na zachowanie ducha i języka narodowego. Siostry Felicyanki, mając w Stan. Zjed. przeszło 30 filii, pracują z całem poświęceniem się dla dobra kościoła i narodu.

Oprócz wymienionych powyżej dzieł wyszła jeszcze z pod pióra **X. J. Dąbrowskiego „Arytmetyka“ dla szkół ludowych.** Egzemplarz na okaz przysłać nie możemy, gdyż nakład zupełnie wyczerpany.

Z szacunkiem

X. Paweł Ćwiąkała

prof. Sem. i redaktor „Niedzieli“

Rozmaitości.

— **Gazeta polska w Brazylii** wychodzi od 14. października w Kurytybie stolicy stanu Parana. Z radością przychodzi nam powitać nowo przybyłego kolegę. Jestto piąta na kuli ziemskiej gazeta pod tym tytułem; wychodzi ich bowiem dotąd 4: w Warszawie, w Chicago, w Czerniowcach i w Berl.nie. Brazylijska dobrze się przedstawia; trzymana jest zupełnie w tonie ludowym. Jej redaktor i wydawca p. Karol Szulc umie, zdaje się, dobrze trafić w ten ton. W artykule wstępnym przedstawia gazetę jako klej spajający rozbite członki pojedyncze narodu w jedną silną całość. Udatna też jest apostrofa autora do „Lunatyków“ tj. do takich, którzy jeszcze nie wiedzą czym są, czy Polakami czy brazylijczykami. choć jedynym ich jezykiem jest polski a nie mniej też wszystkie ich zwyczaje i obyczaje są polskie. Do tych Lunatyków zamierza powrócić w przyszłych numerach; ma ich widocnie na pieńku. W felietonie znajduje historya polska opowiadana wierszem p. Karola Szulca Jestto przedruk z Przyjaciela ludu w Chełmnie (Prusy Zachodnie) z r. 1861. Pan Szulc jest więc wytrawnym „Majstrem“ od redagowania gazety dla ludu. Ogłoszenia są prawie wyłącznie firm polskich w Kurytybie Zapowiedziane jest wydawnictwo elementarzy polsko-brazylijskich. słownika polsko-portugalskiego. Ogłaszają się katechizmy, książki do nabożeństwa, obrazy religijne, patryotyczne, portrety królów polskich i sławnych bohaterów, albumy wojska polskiego oraz drukowane ustawy czyli statuta polskie „celem zakładania tu w Brazylii naszych polskich towarzystw“. Podane też są ceny targowe Knrytybskie różnych artykułów żywności i kursa pjeniężne funtów szterlingów, marek niemieckich i franków w porównaniu do brazylijskich milrejsów.

Widoczne jest, że kurs tychże znacznie poszedł w górę; potwierdza zresztą to list powyższy ks. Dziatkowca.

Powstanie polskiej gazety tygodniowej w Kurytybie jest bardzo ważnem, choćby ona była redagowaną sto razy gorzej niż jest, a cóż dopiero kiedy zapowiada się jako zupełnie odpowiadająca celowi i uwzględniająca praktycznie potrzeby ludu naszego.

— **Washington** D. C. Washingtoński korespondent „Echa“ donosi, że w styczniu przyszłego roku zacznie wychodzić w Washingtonie ilustrowany miesięcznik w języku angielskim, poświęcony wyłącznie sprawom polskim. Oprócz literatury i poezyi, w obszernym przeglądzie historyczno-społecznym poruszane będą najżywotniejsze sprawy polskie.

— **W New Yorku** znajduje się nowe arcydzieło znanego polskiego artysty-malara ob. Zientarskiego (Van der Zuber) w jego pracowni pod l. 348 E. 15. ulica. Obraz ten, mający tytuł „Nowoczesna Syrena“, przeznaczony jest na wystawę chicagowską i nie wątpimy, że nowe laury wplecie do wieńca sławy naszego artysty, a prócz tego wprowadzi go w dziedzinę tak mało zazwyczaj artystom znaną, w której grają czarodziejskie dźwięki szlachetnych kruszców.

Obraz ten o większych rozmiarach przedstawia młodą dziewczynę o lubej, zalotnej twarzyczce, leżącej w pociągającej pozie w kostjumie kąpielowym nad brzegiem morza. U stóp jej igra fala, pełne miękkości kobiecej kształty zdają się zapraszać do miłości i pieszczot, w oczach wyraz na pół dziewczęcy, na pół pociągający i obiecujący dojrzałej kobiety, krucze sploty bujną falą rozsypały się po nadbrzeżnym piasku, a w dali morze i ptactwo morskie bujające w obłokach. Zaiste czarująca sytuacya, przy tem spokój, cisza i samotność dokoła Co najbardziej pociąga, to charakterystyczny Zientarskiego koloryt ciała. Zdaje się, że to wszystko żyje, że lada chwila śliczna dziewczyna zarzuci ci swoje piękne rączęta na szyję, aby cię przykuć do siebie i zdradzić i dalej igrać i nęcić.... „Polonię“.

— **Washington** 26. listopada. Przewodniczący komisyi senatu, wyznaczonej dla spraw przybyszów do Ameryki, oświadczył, że komisya przedłoży wniosek, zmierzający do do utrudnienia przybyszom wstępu do Ameryki, aby przez to przeszkodzić zniżaniu się zapłaty zarobkowej.

— **Milwaukee, Wis.** 9. listopada — P. Michał Kruszka, wydawca tut. „Kuryera Polskiego“, ostatnio poseł do legislatury w Madison, został obrany senatorem stanu Wisconsin. Otrzymał około 400 glosów większości Jest to pierwszy polski senator w Stanach Zjedn,

— **Rozporządzenia rosyjskie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych rosyjskie przedsięwzieło cały szereg środków, celem wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na Litwie. Dla kolonistów rosyjskich przeznaczone obszerne majątki rządowe rozbite zostały na oddzielne działy różnej wielkości, odpowiednio do własności gleby. Oprócz tego do dyspozycyi p. generał-gubernatora wileńskiego asygnowana będzie corocznie znaczna suma, przeznaczona na zapomomogi dla kolo-

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

nistów w razie klęsk, jak np.: ognia, nieurodzaju pomoru bydła i tp. Przepisy ustanowione na zasadzie prawa z dnia 26. marca 1869 r., co do uregulowania stosunków czynszowych i t. d. wprowadzane są w wykonanie ze szczególną energią, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat. W czterech litewskich guberniach przeprowadzono rozgraniczenie gruntów w 12.000 majątkach i uregulowano serwitutów w 4.685 dobrach.

— **Emigracya do Rosyi.** Specyalna komisya, której poruczono zebranie wiadomości o cudzoziemcach w Rosyi, ukończyła już jak piszą „*Moskiewskija Wiedomosti*", swoją czynność i zbadań jej.... pokazuje się, że w ostatniem dziesięcioleciu przebywa do Rosyi przeszło 800.000 cudzoziemców; w dziesięciołeciu poprzednim po 950.000 cudzoziemców, zaś począwszy od roku 1872 do 1882 przybyło nie mniej nie więcej jeno 9,458.000 cudzoziemców. Ostatnia ta cyfra dzieli się podług narodowości jak następuje:

„Poddanych austryackich i niemieckich przybyło 6,100.000 głów; Czechów i innych Słowiau austryackich 77.000 głów; Persów — 255.000; Francuzów — 123.000; Rumunów, Serbów i Bułgarów 42.000; Anglików — 21.000; Włochów — 17000; Greków — 15.000 i cudzoziemców różnych innych narodowości 121.000."

„Gdzież się podziewa cała ta masa cudzoziemców? Sądząc z danych urzędowych, większość cudzoziemców przybywa do Rosyi tylko na pewien czas. Z liczby 800.000 przybywających w ostatnich czasach corocznie niespełna 700.000 wraca za granicę, zaś pozostali osiadają w Rosyi. Z liczby 9,458.000 cndzoziemców, którzy przybyli do Rosyi pomiędzy rokiem 1872 a 1882, wyjechało za granicę z powrotem 8,025.000 ludzi; ci, co pozostali, stanowią imigracyę coroczną w liczbie 144.000 głów."

„Z rzędu cudzoziemców, przybywających do Rosyi, za granicę najwięcej wraca Niemców i Austryaków, Od roku 1872 do 1882 wyjechało z Rosyi 4,865.000 osób, ponieważ zaś przybyło 6,100.000 osób, przeto osiedliło się na stałe 1,235.000 osób.

„Cóż dziwnego, że wobec takiej ilości cudzoziemców, osiadających w Rosyi, obecnie posiada ona przeszło 5,000.000 cudzoziemców i to przeważnie Niemców."

„Większość imigrantów wymienionej dopiero co narodowości osiada głównie w guberniach nadgranicznych, to jest w Królestwie, w prowincyach nadbaltyckich i w guberniach południowych, zaś cudzoziemcy innych narodowości osiadają głównie w obu stolicach i większych miastach Rosyi, zwłaszcza zaś nad Wołgą."

Znaczna część tych poddanych niemieckich a zwłaszcza austryackich nie są niemcami.

INSERATY.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.